

Mirosław Karwat

Uniwersytet Warszawski

O wielorakim sensie formuły „cel uświęca środki”

On Multiple Meanings of the Saying “the End Justifies the Means”

Abstract: The proverb “the end justifies the means” has multiple functions, it can be an observation, an appraisal, a postulate, a directive, a moral code. “Justify” can mean explain, excuse, exculpate, vindicate, authorize, uphold, and in Polish it literally corresponds in meaning to the word “sanctify.” This saying can both have a motivational character (when used to dispel the doubts or inhibitions of the speaker), but it can also be used as a rationalisation (to confront the opposition, objections, criticism of those around the speaker). It is mentioned together with the amoral and cynical, as well as with those socially useful versions of Machiavellianism.

Keywords: end, means, justify, Machiavellianism, interpretations

Sentencja „cel uświęca środki” powszechnie uznawana jest za kwintesencję postawy nazywanej makiawelizmem. Można się z tym zgodzić, ale z tym zastrzeżeniem, iż jej sens i kontekst zastosowania nie jest ani tak prosty, ani tak oczywisty, ani tak jednoznaczny, jak na ogół się sądzi – i to nawet w analizach i komentarzach badaczy wyspecjalizowanych w problematyce myśli politycznej, socjotechniki tudzież etyki. Bo też makiawelizm niejedno ma oblicze. To wspólne określenie podstępnego, wręcz przewrotnego sposobu działania może się odnosić zarówno do polityków, menedżerów czy kapłanów zdemoralizowanych i wręcz cyników (Sloterdijk, 2008), jak do przywódców, zarządców, funkcjonariuszy i działaczy w służbie jakiejś idei¹. Może oznaczać – poza doktryną Machiavellego i myślą późniejszych jej wyznawców – typ osobowości, charakteru osób działających (Pilch, 2008) bądź styl działania (kierowania, zarządzania, przywództwa), bądź strategię albo taktykę działania (Karwat, 2004) zaborczego lub podejmowa-

¹ Artykuł ten jest częścią przygotowywanej przez autora książki pt. *Oblicza makiawelizmu*.

nego w obronie (Łagowski, 1997). Dla każdego z tak różnych makiawelistów co innego może znaczyć hasło „cel uświęca środki”.

Spróbujmy rozszyfrować, zrekonstruować i usystematyzować możliwe, a niezupełnie tożsame, sposoby interpretacji tej formuły, nie zawsze przywoływanej *explicitie*, choć obecnej w przesłankach decyzji, działań oraz w komentarzach do nich.

Używam tu określenia „formuła”, gdyż nawet nie jest oczywiste ani jednoznaczne, czy omawiane wyrażenie jest dewizą (zasadą postępowania), czy postulatem (życzeniem, oczekiwaniem), czy dyrektywą socjotechniczną (wskazówką, jak działać skutecznie), czy też instrukcją propagandową (wskazówką, jak argumentować, by to, co zrobiliśmy lub co zamierzamy dopiero uczynić, wydało się innym słuszne lub dopuszczalne mimo wątpliwości, obiekcji). W zależności od kontekstu (kto, kiedy i gdzie głosi tę formułę lub ją stosuje bez wyraźnego wypowiedzenia) może ona spełniać każdą z tych funkcji. Ale w takim razie tym bardziej formuła ta zasługuje na analizę z pogranicza aksjologii, socjotechniki i psychologii, a najważniejsze znaczenie ma dla teoretyków polityki i filozofów polityki.

Osobno rozważania wymagają problemy klasyczne, typowe dla analiz makiawelizmu wątki będące od stuleci przedmiotem ożywionego sporu, takie jak: moralna ocena postępowania według takiego schematu; moralne dylematy towarzyszące jego stosowaniu; pułapki czyhające na tych, których skusi ta formuła – czy to jako „droga na skróty”, czy też jako przejaw nadgorliwości, fanatycznego zaślepienia (Kis, 2013). Poniżej ograniczę się jedynie do systematyki możliwych sposobów interpretacji tej formuły – interpretacji dokonywanych przez podmioty działające makiawelicznie głównie na własny użytek i z myślą o pożądanym odbiorze społecznym.

1. Niedopowiedzenia natury formalnej

Lapidarna (i zapewne również dzięki temu tak nośna) formuła „cel uświęca środki” jest podwójnie niedookreślona. Po pierwsze, w sensie gramatycznym, logicznym i metodologicznym, gdyż dopiero jej „wykładnia” dokonywana przez użytkowników (tzn. przez inicjatorów i wykonawców działań politycznych lub uczestników dowolnych procesów kierowania i zarządzania, a nawet procesów wychowawczych) względnie przez badaczy (etyków, historyków, politologów) ustala, czy jest ona stwierdzeniem faktu lub tendencji społecznej, postulatem, dyrektywą socjotechniczną, czy np. schematem i wzorcem oceny; i czy dotyczy ona wszelkich, dowolnych, czy też tylko szczególnych okoliczności, celów i środków.

Po drugie, w sensie merytorycznym, kiedy chodzi o sens samego orzeczenia „uświęca” oraz ustalenie, co uświęca i co jest uświęcane. Stanowi ona skrót myślowym z licznymi niedopowiedzeniami. Z jednej strony są to luki w określeniu ro-

dzaju i charakteru celów tudzież środków, jakich miałyby dotyczyć; z drugiej strony potencjalnie zawarte są w niej, ale właśnie *implicite*, a nie *explicite*, alternatywne założenia odnoszące się do powodów i sposobów „uświęcania” w praktycznych kalkulacjach i wyborach lub wyjaśnieniach podmiotów takich czy innych działań.

Niewyraźny logiczno-gramatyczny status formuły

Zwróćmy najpierw uwagę na niewyraźny – wbrew pozorom (gdyż zwodnicza jest tu wyrazistość, sugestywność formuły) – status językowo-logiczny tego wyrażenia. A myśląca okazuje się przede wszystkim jego forma gramatyczna.

W odbiorze „prostolinijnym” wyrażenie „cel uświęca środki” brzmi jak typowe zdanie oznajmujące, a zatem stwierdzenie faktu (jednak raczej nie pojedynczego – „zdarzyło się tak, że”, lecz pewnej reguły, powtarzania się takiej zależności). Albo – co już nie jest tym samym – domniemania, że tak jest.

To jednak nie wydaje się takie oczywiste. Owszem, można to rozumieć jako sąd opisowy, że w postępowaniu ludzkim i/lub w jego odbiorze społecznym „tak to działa”. Ale czy jest to po prostu konstatacja faktu-reguły (problematyczna, o czym za chwilę), czy raczej niewyrażona formalnie składnią zdania złożonego (poprzedzonego zdaniem nadrzędnym „sądzę, że”, „wydaje się, że”) *opinia*, iż taką zależność nazywa się regułą społeczną? Jako generalizacja (a brak określenia, czy tak jest zawsze i wszędzie, czy też niekiedy i gdzieś, pociąga za sobą sugestię uogólnienia, reguły właśnie) ma słabe podstawy, choć brzmi kategorycznie.

Na marginesie zauważmy też inną zwodniczość tego trybu oznajmującego: inne są podstawy do sądów o zdarzeniach naturalnych, o czynnościach techniczno-użytkowych oraz czynnościach (odpowiednio: procedurach i rytuałach, a także tendencjach w myśleniu zbiorowym) kulturowych, konwencjonalno-symbolicznych (Kmita, 1975). A przecież „uświęcanie” to oddziaływanie konwencjonalno-symboliczne, obliczone na określoną interpretację według umownych reguł. Cel nie uświęca środków na takiej samej zasadzie, jak np. farba barwi drewno.

Można by też uznać to wyrażenie za skrótowe sformułowanie implikacji (np.: „jeżeli cel jest słuszny, to i zastosowane środki są słuszne” albo „jeżeli cel został osiągnięty, to środki, które do tego doprowadziły, są uzasadnione”). Niemniej jednak to już inna jakość niż konstatacja, ponieważ mamy tu do czynienia z rozumowaniem hipotetyczno-warunkowym i normatywnym.

Więcej jest powodów do rozumienia omawianej formuły jako sądu normatywnego, ocennego lub aksjonormatywnego (wzorca) – o mniejszym lub większym stopniu kategoryczności. A przy tym warto mieć na uwadze subtelne różnice między ocenami, wzorcami, dyrektywami, zaleceniami optatywnymi i ściśle rozumianymi normami (Opalek, 1974).

Wtedy formuła „cel uświęca środki” może być rozumiana jako:

- *ocena* sposobu działania, związana z niewypowiedzianym wprost założeniem o słuszności lub wręcz „świętości”, a zarazem osiągnięciu celu (środki zapewniające realizację słusznego celu są słuszne);
- *postulat* (życzenie, oczekiwanie), którego precyzyjne wyrażenie wymagałoby uzupełnienia: „niech cel uświęca środki”;
- *sąd normatywny* – w kategoriach logiki deontycznej (aby działanie było słuszne, środki muszą wynikać z celu lub środki muszą być zgodne z celem; nawet środki konieczne wymagają uzasadnienia);
- *zdanie „modalne”* (może tak być lub nawet powinno tak być, że cel uświęca środki);
- *dyrektywa prakseologiczna, socjotechniczna* (aby środki doprowadziły do celu, potrzebne, a nawet konieczne jest ich „namaszczenie” lub usankcjonowanie przez cel; przez analogię do schematu: aby wykonawca mógł działać, potrzebuje upoważnienia);
- *zalecenie* dla służących danej sprawie interpretatorów – rzeczników, komentatorów, propagandystów (aby działanie zyskało zrozumienie – tzn. albo aprobatę, albo co najmniej wyrozumiałość, powinno być uznane za ucieleśnienie realizowanego celu lub przynajmniej za przyczynę lub gwarancję jego osiągnięcia).

W większości wypadków w grę wchodzi zależność warunkowa, a nie po prostu samoczynne, jak w lawinie, spływanie wartości celów na wartość czy zasadność środków.

Nie od rzeczy też będzie pamiętać o różnicy między sytuacją, gdy formuła „cel uświęca środki” jest stałą maksymą postępowania polityka lub przywódcy, menadżera, kapłana w roli parapolitycznej, sytuacją, gdy przywoływana jest *ad hoc* jako doraźne i wykrętne uzasadnienie słuszności działań kwestionowanych ze względu na zastosowane środki, oraz sytuacją, gdy formuła ta przyświeca np. beneficjentom współczesnym lub beneficjentom-spadkobiercom podmiotu działającego makiawelicznie.

Kwantyfikatory

Kiedy dosłownie powtarzamy zdanie „cel uświęca środki”, to na ogół bezwiednie, bez zastanowienia pomijamy szczególne kryterium kwalifikacyjne zdania, na jakie zawsze wyczulony być musi logik i metodolog – a mianowicie kwestię *kwantyfikatora*.

Zdanie „cel uświęca środki” powielane w tej obiegujowej skrótowej wersji (a tak jest nawet w licznych komentarzach krytycznych) nie jest opatrzone kwantyfika-

torem – dużym lub małym. Tak więc ta stereotypowo powtarzana popularna formuła zawiera niedopowiedzenie, czy każdy, dowolny cel zawsze „uświęca” dowolne środki zapewniające jego urzeczywistnienie, czy też zasada ta odnosi się jedynie albo głównie do szczególnego rodzaju celów (wysuwanych i realizowanych w służbie wielkich idei, dla dobra jakiejś wspólnoty albo w imię racji stanu), co jakościowo zmieniałoby również moralną ocenę tej zasady samej w sobie. Na ten niuans słusznie zwrócił uwagę Stanisław Mocek (1997, s. 16), a wcześniej Henryk Elzenberg, wykazując nietożsamość makiawelizmu z jego maksymą „cel uświęca środki” ze skrajnym immoralizmem czy też amoralizmem (Elzenberg, 1991, s. 371–372). Gdyby pedantycznie zastosować do omawianej formuły kryteria logiczno-metodologiczne, to – biorąc pod uwagę tryb oznajmujący oraz właśnie brak kwantyfikatora – należałoby uznać ją za przypadek *zdania eliptycznego*. A więc zdania ułomnego z punktu widzenia jego wartości poznawczej (gdy chodzi o zdania w sensie klasycznej logiki formalnej), lecz ułomnego również na gruncie logiki deontycznej.

To jednak oczywiście nie jest przypadkiem, że formuła „cel uświęca środki” zrobiła karierę właśnie w tej postaci, opartej na niedopowiedzeniu, jako formuła – nazwijmy to tak przez analogię do prawniczej kwalifikacji norm uznaniowych – „blankietowa”. Zakłada się w niej bowiem (ku wygodzie podmiotów ją przywołujących) – swoiste upoważnienie *in blanco* do dowolnego wyboru środków, podyktowanego jedynie względami zagwarantowanej skuteczności działania. W tym blankietowym rozumieniu jest wygodna i wręcz kusząca dla polityków lub pseudopolityków, kapłanów, menadżerów, wojskowych, szpiegów i innych, skłonnych do fetyszyzacji skuteczności swego działania. A skłonni są do tego zarówno w przekonaniu o oczywistej słuszności celu, jak i w rezultacie własnego relatywizmu moralnego i ideowego, a niekiedy nawet cynizmu. Jest ona natomiast zawsze problematyczna dla tych uczestników życia publicznego, którzy dostrzegają poważne i zasadnicze dylematy moralne tudzież ideowe w zderzeniu wymogów pryncypialności z przesłankami i pokusami skuteczności działania.



Rzecz jasna jednak, te subtelności logiczno-gramatycznego statusu omawianej formuły (konstatacja, metanorma, postulat?) istotne są tylko dla teoretyków moralności, polityki, socjotechniki, może jeszcze dla pedagogów-praktyków czy psychoterapeutów (choć chyba niewielu polityków odczuwa potrzebę skorzystania z ich pomocy), natomiast na poziomie świadomości potocznej nikomu nie zaprzętają głowy. W potocznych przemyśleniach nad tą formułą przedmiotem fascynacji pozostaje jedynie pytanie, czy rzeczywiście tak jest, jak ona

brzmi – a więc, czy na pewno dowolne sposoby i środki działania mogą być wytłumaczone, usprawiedliwione, rozgrzeszone albo „amnestionowane” ze względu na cel jako rację wyższą.

2. Niedopowiedzenia merytoryczne

Sama formuła „cel uświęca środki” zawieszona jest w próżni, pozostaje abstrakcją jałową. I bezcelowe też są jej analizy oraz krytyki, jeśli podejmuje się je w oderwaniu od okoliczności społeczno-historycznych, tożsamości i samookreślenia podmiotów działających, charakteru stosunków między nimi i układu sił. Niewiele wart, jedynie banalny, jest taki schemat, jeśli stosuje się go zupełnie identycznie, jak szablon, i do Adolfa Hitlera, i do jezuitów w XVI–XVII wieku, i do Lenina, i do technokratów w wielkich korporacjach, i do trenerów stawiających na doping.

Niedopowiedzenia w kwestii okoliczności (kiedy, gdzie)

Formuła ta ma sens nie w każdych okolicznościach, lecz dopiero wtedy, gdy pewnym zamiarom, przewidywaniom i decyzjom lub działaniom już podjętym towarzyszą wątpliwości i opory (Niemczyk, 2015). Wątpliwości lub opory samego sprawcy działania, zastrzeżenia lub sprzeczny w jego otoczeniu (w tym także – w kręgu jego własnych zwolenników lub podwładnych) i oczywiście ze strony tych, których działanie dotyczy ze względu na korzyści lub szkody, jakie to działanie może im przynieść. Przywoływana jest albo przed podjęciem decyzji problematycznej moralnie, ideologicznie czy prawnie, albo *w trakcie* działania problematycznego budzącego opór i wątpliwości nie tylko w otoczeniu, ale i w samym zespole działającym lub wspólnocie, której dane działanie ma służyć, albo wreszcie *post factum*, gdy działanie już wykonane (ze znanym rezultatem i kosztem nie tylko materialnym, ale i symbolicznym, aksjologicznym) jest przedmiotem wątpliwości, kontrowersji, tym bardziej – protestów, oburzenia, potępienia.

Za tym kryje się kilka możliwych sytuacji:

- Problematyczne mogą być same cele, które nie dla wszystkich *a priori* i bez względu na wszystko są „święte” (bezwzględnie słuszne, z założenia bezdyskusyjne i niepodważalne), co skłaniać może do wątpliwości, czy cele „nieświęte” lub nieoczywiste lub niejednoznacznie słuszne mogą „uświęcić” jakiegokolwiek środki służące ich osiągnięciu. Paradoks polega jednak na tym, że formuła „cel uświęca środki” sugestywnie odwra-

ca uwagę od refleksji nad samym celem – i w punkcie wyjścia, i w reakcji na problematyczność, kontrowersyjność środków. Narzuca nam wrażenie, iż jeśli coś wymaga sprawdzenia lub uzasadnienia, to właśnie środki, a nie cele.

- Problematyczny lub okolicznościowo zrelatywizowany może być związek między celami (przyjmijmy, że niekwestionowanymi) a środkami ich realizacji. Obrane środki mogą być potencjalnie lub realnie nieskuteczne albo ambiwalentne moralnie, ideowo lub z punktu widzenia kryteriów prawnych, obyczajowych czy zgoła estetycznych. Ich odpowiedniość dla danego celu może być nie bezwarunkowa, lecz zależna od określonych warunków i czynników, czyli kontekstowo i sytuacyjnie zrelatywizowana.
- Zastosowane (lub przewidywane w dopiero rozważanym działaniu) środki mogą częściowo albo nawet i całkowicie zaprzeczać celom, którym jakoby mają służyć. Zaprzeczać nie tylko w sensie aksjologicznym (jako swoista profanacja i kompromitacja realizowanego celu), ale i praktycznym – powodując skutki udaremniające osiągnięcie tego celu nie tylko w tym konkretnym działaniu, ale i w przyszłości.
- Zgodność danych środków działania z danym celem (celem wyłącznym lub np. ostatecznym albo głównym – choć nie jedynym) – zgodność i aksjologiczna, i pragmatyczna – nie wyklucza tego, iż środki te mogą zarazem być zaprzeczeniem kardynalnych zasad i wartości uznawanych i deklarowanych przez podmiot. Zasad i wartości zarówno implikujących, jak i legitymizujących dany cel działania – względnie zasad, wartości i wzorców sprzężonych z danym celem i z wartościami, których ten cel jest konsekwencją. Wtedy, realizując dany cel, podmiot zarazem uderza w jego przesłanki (konstytutywne dla swojej wspólnoty wartości i zasady) i/lub narusza inne zasady i wartości skorelowane z tym celem i jego przesłankami.

Właśnie w takich sytuacjach podmiot działania odczuwa zapotrzebowanie na formułę „cel uświęca środki”. Potrzebuje jej zarówno na własny użytek (by podtrzymać własne przekonanie o słuszności, dobrą samoocenę, stłumić lub wręcz oszukać własne wątpliwości, rozterki, skrupuły, wyrzuty sumienia, uśmierzyć własne obawy przed negatywnymi konsekwencjami), jak i po to, by chronić swój wizerunek, wiarygodność w oczach otoczenia, przeciwstawić się krytyce, zabezpieczyć się przed sankcjami ze strony środowiska (retorsjami lub karami).

W wypadku gdy nie tylko cel (i rezultat) działania nie budzi wątpliwości, ale i środki działania (zastosowane lub dopiero przewidywane) nie są dla otoczenia kontrowersyjne, formuła „cel uświęca środki” okazałaby się jedynie rytualnym

ozdobnikiem w nabożeństwie ku czci działania słusznego, wręcz jedynie słusznego. W takim razie jednak warto mieć świadomość, iż sama w sobie formuła „cel uświęca środki” uwikłana jest w hipokryzję. Ponieważ tylko hipokryzją i erystyczną inwencją, ekwilibrystyką można pokryć dysonans między słowem i czynem, między wzniosłym celem a haniebnymi metodami, przesłonić zakłopotanie (również własne) wynikające z powszechnego odczucia, iż coś tu jest nie w porządku (Runciman, 2008).

Niedopowiedzenia w kwestii charakteru celu oraz środków

Niedopowiedzenie pierwsze: jeśli środki wymagają „uświęcenia”, zakłada to jako pewną oczywistość, iż one same w sobie nie są „święte”, a nawet wręcz przeciwnie; w przeciwnym wypadku (gdyby chodziło o środki godziwe, szlachetne lub też etycznie neutralne albo indyferentne) nie potrzebowałyby przecież „uświęcenia” (usprawiedliwienia, rozgrzeszenia, uwznioślenia itp.). Osobliwość zastosowania formuły „cel uświęca środki” polega na tym, iż – milcząco uznając kontrowersyjność, ułomność, nawet nikczemność zastosowanych (czy przewidzianych) środków – podmiot działania lub jego rzecznik albo usłużny komentator skupia uwagę nie na tych środkach (których analiza w detalach mogłaby tylko pogрузić sprawę), ale na tym, co je relatywizuje, bagatelizuje lub co przewrotnie je nobilituje.

Niedopowiedzenie drugie: *implicite* zakłada się tu, że cele (w domyśle: wzniosłe, szlachetne; a więc niedopowiedzenie byłoby dwupiętrowe, gdyż i w kwestii celów, i w kwestii środków) mają właśnie taką moc – „uświęcania”. A więc, że wartość celu lub akceptacja celu może być po prostu przeniesiona na środki zapewniające osiągnięcie tego celu. Wiadomo jednak, że właśnie takie założenie jest co najmniej problematyczne, jeśli nie bezpodstawne. Bo czy dążenie do sprawiedliwości może po prostu usprawiedliwiać krzywdę? Czy zamiar wyzwolenia może uzasadnić zniewolenie „wyzwalanych” w ten sposób? Czy wyrównanie szans społecznych nie staje się samozaprzeczeniem, gdy grupę wcześniej uprzywilejowaną pozbawiamy jakichkolwiek szans obrony nie tylko stanu posiadania, ale nawet własnej egzystencji?

Niedopowiedzenie w kwestii celów (jako dążeń skonkretyzowanych, a zarazem wyrażanych z odwołaniem do abstrakcyjnych wartości i zasad) – i związane z tym niedopowiedzenie w kwestii motywów oraz intencji – polega też na tym, iż dopiero w tle schowane jest dobrze znane zjawisko: opaczne, wręcz przewrotne interpretowanie wartości i celów, na które się powołujemy w działaniu (walka o prawdę = walka o uznanie za prawdę mojego poglądu; sprawiedliwość = moja korzyść lub zemsta; wolność = moja samowola) (Michalik, 1980).

Zatarcie różnicy między działaniem wymuszonym a dobrowolnym

Niedopowiedzenie trzecie to zbycie milczeniem różnicy między środkami przewidzianymi w planach działania lub już zastosowanym i z konieczności a środkami z wyboru (kiedy podmiot dokonuje umyślnego i względnie swobodnego wyboru określonych metod i narzędzi działania spośród kilku możliwych). A to wiąże się z istotnym zarówno prakseologicznie, jak i etycznie rozróżnieniem działań dokonywanych pod przymusem (sytuacyjnym lub ze strony innego podmiotu) oraz działań dobrowolnych (Nemezjusz z Emezy, 1982, rozdz. XXIX–XXXIII; Kotarbiński, 1999, s. 34–45; Skinner, 1978, s. 103–120).

Wśród środków spólrzędnych, prowadzących do tego samego celu, należy [...] odróżnić środki właściwe od warunków koniecznych, niezbędnych. Środki właściwe tem się różnią od warunków koniecznych (tzw. niezbędników), że do jednego i tego samego celu prowadzą rozmaite środki, a te same, zawsze jednakowe niezbędniki. Ten sam cel może być osiągnięty przez rozmaite środki, ale jest warunkowany przez stałe, jednakowe warunki. Różnica pomiędzy środkami i niezbędnikami ma ważne, zasadnicze znaczenie dla etyki (Biegański, 1918, s. 105).

Użyte przez Władysława Biegańskiego określenie „środki właściwe” oznacza oczywiście środki we właściwym sensie tego słowa (*sensu stricto*), niekoniecznie „właściwe” (pożądane) w sensie aksjologicznym. Środki *sensu stricto* są przedmiotem wyboru, podczas gdy środki niezbędne to te, które zawsze są warunkami podjęcia działania i/lub osiągnięcia danego celu. Przykładowo w sporze, w dyskusji, debacie obrona własnych racji, a tym bardziej nakłanianie innych do przyjęcia naszego stanowiska zawsze – bez względu na okoliczności – wymaga odpowiedzi na cudze argumenty lub postulaty, natomiast rezultatem wyboru jest to, czy odpowiedź będzie miała charakter perswazyjny i merytoryczny, czy manipulacyjny (np. erystyczny), czy też będzie nosić znamiona przymusu psychicznego albo przemocy symbolicznej.

W uzupełnieniu do typologii Biegańskiego zauważmy jeszcze osobną kategorię: środki sytuacyjnie konieczne – konieczne w tym sensie, że narzucone przez nacisk okoliczności, np. układ sił, powstałe zagrożenia lub okazje i szanse, o jakich podmiot wie, iż nie stać go na ich niewykorzystanie, zaprzepaszczenie, gdyż kosztowałoby go to zbyt wiele. Wpływ okoliczności, zwłaszcza dramatycznych (egzystencjalnych zagrożeń, katastrofalnych zdarzeń, konfliktów doprowadzonych do skrajności) albo zawęży, albo – niekiedy – przesądza selekcję środków, czasem wręcz przez „brak wyboru” w danej sytuacji. Choć określenia „nie mam wyboru” nie należy brać zbyt dosłownie, gdyż w grę wchodzi co najmniej możliwość albo zastosowania, albo odrzucenia (choćby straszliwym

kosztem) tych instrumentów jedynie możliwych w pewnej sytuacji, a koniecznych do osiągnięcia – w tejże sytuacji – danego celu.

Zauważmy jednak, iż ocena konieczności, uznanie czegoś za konieczne, nieuniknione, jedynie możliwe – to zwykle ocena subiektywna, podyktowana własnymi wyobrażeniami podmiotu – w tym ideologicznymi i doktrynalnymi dogmatami, emocjonalnymi uprzedzeniami, złudzeniami, a nawet „pobożnymi życzeniami”. Odpowiadać za to może też zwykła wygoda. Przy tym przedstawianie tego, czego chcę nieodparcie, jako konieczności, poprawia samopoczucie, rozgrzesza, przynosi ulgę etc., a zarazem pozwala narzucać innym własne dążenia, legitymizować samowolę. W działaniach politycznych niezwykle wysokie jest napięcie tendencji do myślenia życzeniowego oraz woluntaryzmu, co trzeba wziąć pod uwagę, komentując strategie lub taktyki makiaweliczne.

Niedopowiedzenie w kwestii całkowitej lub częściowej (nie)zgodności między celami a środkami

Z tym wiąże się jeszcze jedno niedopowiedzenie w kwestii domysłnej rozbieżności, niezgodności lub wręcz sprzeczności między celem a środkami. Mianowicie: istotne jest, czy dane środki *całkowicie*, czy jedynie *częściowo* zaprzeczają realizowanym celom. W jednym i w drugim przypadku także inaczej odbywa się „uświęcanie” środków.

Na ten niuans zwrócił uwagę Henryk Elzenberg, porównując aksjologiczny status makiawelizmu oraz lekceważenia moralności, wręcz pogardy dla moralności, charakterystycznego dla skrajnego i wulgarnego pragmatyzmu lub cynizmu.

Stanowisko to [pogarda dla moralności, immoralizm polegający na fetyszyzacji efektywności bez względu na moralne skutki i koszty działania – przyp. M.K.] nie pokrywa się z zasadą „cel uświęca środki”; w immoralizmie idzie dalej. Bo tam [w zasadzie „cel uświęca środki” – przyp. M.K.] zakłada się cel wartościowy, i którego wartość dodatnia mogłaby przewyższać wartość ujemną środków; tu ceni się *efficacité* – ewentualnie także *valeur d'efficacité* – jako takie. (Oczywiście w praktyce nie jest to wyraźnie sprecyzowane; jedno przechodzi w drugie) (Elzenberg, 1991, s. 371).

Zatem: cel uświęca środki – ale przy założeniu, pod warunkiem iż cel ten ma wartość dodatnią i to przewyższającą wartość ujemną, jaką nacechowane są środki.

Spostrzeżenie Elzenberga uwrażliwia nas na bilansowy, a nie jednowymiarowy charakter zależności między celami, które mają „uświęcać”, a środkami, które

wymagają „uświęcenia”. O słuszności działania politycznego decydowałaby nie tyle jego czysta bezgrzeszność (o ile taka w ogóle jest możliwa, skoro działania polityczne podejmowane są ze względu na różnice w interesach, poglądach i dążeniach ludzkich i zawsze realizowane są kosztem kogoś i czegoś), ile pozytywny *per saldo* bilans tego, co jest w działaniu słuszne, dobre oraz tego, co związane jest z naruszaniem pewnych wartości.

Powinniśmy jednak konsekwentnie pójść dalej w tym sposobie rozumowania – i uwzględnić częsty zwłaszcza w polityce moment *ambivalencji zarówno celów, jak i środków*.

Formuła „cel uświęca środki” sama w sobie nie odnosi się do tej subtelności aksjologicznej, iż zjawiska poddawane ocenie (w tym ludzkie czyny, ich intencje i rezultaty) nie zawsze, a nawet raczej rzadko, są po prostu albo dobre, albo złe, albo pozytywne, albo negatywne. Już według jednego kryterium, a tym bardziej według kilku, mogą być ambiwalentne (współwystępowanie cech akceptowanych, cenionych oraz innych, w tym nawet niepożądanych; pozytywne obok negatywnych skutki tych samych decyzji i działań). Przy tym ambiwalentność może być symetryczna (gdy równoważą się zalety i wady, korzyści i szkody itd.) i asymetryczna (gdy pozytywne lub negatywne przeważają), ale i wtedy bilans nie przekreśla dwoistości czynów. Problematyczność oceny proporcji znajduje wyraz zwłaszcza w znanym dylemacie, co jest mniejszym złem (Chyrowicz, 2008, s. 345–361).

Otóż „uświęcanie” tego, co przynajmniej w pierwszej ocenie wydaje się negatywne (wyłącznie lub głównie negatywne), musi się różnić od uświęcania tego, co w jednakowym stopniu ma i pozytywne, i negatywne (wtedy kierujemy się kryterium, co jest dla nas ważniejsze w tym zrównoważonym przeciwieństwie) i od uświęcania np. „mniejszego zła”.

„Uświęcenie” środków niejednoznacznie pozytywnych, a nawet obciążonych pewnymi defektami moralnymi (lub konfliktem z celami i zasadami ideologicznymi, politycznymi, którym miałyby służyć) jest w ogóle o tyle możliwe, o ile w środkach tych podmiot dopatruje się przewagi dobra nad – zwykle „koniecznym” oraz „mniejszym” – złem. To właśnie dlatego Elzenberg odróżnia makiawelizm od „czystego” cynizmu, amoralizmu czy wręcz nihilizmu.

3. Możliwe znaczenia i interpretacje formuły „cel uświęca środki”

Z tymi uściśleniami przyjrzymy się wielorakiemu sensowi omawianej formuły. Będzie to analiza, powiedzmy tak, *parasemiotyczna* – jako wskazywanie znaczeniowych zamienników orzeczenia „uświęca” tudzież obu członów relacji (cel, środki).

Co to może znaczyć, że cel „uświęca” środki?

Możliwe (a zapewne jeszcze nie wszystkie) znaczenia tego wyrażenia, typowe skojarzenia lub konteksty oddaje chyba poniższy katalog.

Weźmiemy najpierw pod uwagę interpretacje obiegowe – najbardziej rozpowszechnione i utrwalone, stereotypowe, zazwyczaj powielane bez głębszej refleksji.

A następnie zrekonstruujemy te wyrafinowane, występujące zarówno w intelektualnych konstrukcjach różnych nurtów myśli politycznej, jak i w schematach racjonalizacji własnych działań (czy to dopiero zamierzonych i forsowanych, czy już podjętych i wykonanych), jakie stosują politycy i ich rzecznicy oraz wspierający ich propagandyści czy nawet uczeni – w rozmaitych oświadczeniach, wspomnieniach, zeznaniach sądowych itd.

Obiegowe, banalne interpretacje formuły „cel uświęca środki”

Typowo potoczne schematy interpretacji mają charakter podwójnie banalny. Po pierwsze, oparte są na zdroworozsądkowym poczuciu oczywistości pojęć; co jest w ogóle atrybutem potocznego myślenia (Hołówka, 1986; Kurowicki, 1978). Nikt tu specjalnie nie zawraca sobie głowy dociekaniem, co znaczą słowa „cel”, „środek” ani przemyśleniami, na czym polega relacja wyrażona metaforycznym orzeczeniem „uświęca”, ani specyfiką różnych rodzajów celów i środków. Potoczny odbiorca tej formuły zadowala się fenomenalistycznie rozumianą oczywistością jej praktycznego zastosowania, a powierzchowność tego podejścia polega na tym, iż co najwyżej intuicyjnie lub formalnie dostrzega się dysonans celów i środków, zasad i metod działania, słów i czynów. Żetonowe orzeczenie „uświęca” wymienia się tu na jeden tylko ekwiwalent (uzasadnia albo usprawiedliwia albo rozgrzesza).

Po drugie więc, te potoczne schematy interpretacji omawianej formuły z pewnością nie są „odkrywcze” – w tym sensie, iż nie sięgają głębiej, do przesłanek tego schematu (aksjologicznych, prakseologicznych, psychologicznych). Potoczny odbiorca czy kolporter tej formuły rozumie wprawdzie, że w jej wypadku ma do czynienia z ekwilibrystyką, z karkołomnością argumentacji, zwykle jednak nie skłania go to do zajrzenia do „czarnej skrzynki”, jaką jest sposób myślenia makiawelistów w określonych typach sytuacji.

Oto najbardziej typowe obiegowe i wręcz potoczne interpretacje formuły „cel uświęca środki”:

(1) Cel (w założeniu słuszny) *nadaje słuszność* środkom, które doń prowadzą.

Takie odczytanie formuły odnosi się zarówno do działań dopiero zamierzonych, jak i do tych, które już są faktem. Lecz do tych drugich mocniej: jeśli cel został osiągnięty, ma to tym bardziej świadczyć o słuszności środków. Zakłopotanie natomiast budzi sytuacja, gdy nie zrealizowano celu, ponieważ znacznie

trudniej jest przypisywać słuszność środkom, które same w sobie nie są „czyste”, a przy tym jednak nie zapewniły sukcesu.

(2) Choć formalnie nie następuje transpozycja formuły (poza domyślną korektą „cel osiągnięty uświęca środki”) – kryje się za nią już inne rozumowanie: *skuteczność działania* (osiągnięcie celu) czyni słusznymi środki.

(3) Cel *uzasadnia* środki – jako niezbędne lub w każdym razie celowe w danej sytuacji i w danej sprawie.

Uzasadnia bądź w sensie pragmatycznym (środki potraktowane jako budulec, komponent; nie pytamy o pochodzenie ani jakość części samochodowych, o ile samochód po prostu działa niezawodnie), bądź na zasadzie psychologicznej, według kryterium siły motywacji, determinacji w działaniu (jeśli naprawdę chcemy osiągnąć cel, to nie można się wahać w kwestii środków), bądź na zasadzie aksjologicznego założenia, iż charakter środków wynika z charakteru celów.

(4) W tym ostatnim wypadku formuła „cel uświęca środki” zyskuje sens: „cel *określa* (a nawet: *narzuca, przesądza*) środki”, przez co zastosowanie właśnie takich a nie innych uchyla lub z góry udaremnia rozterki, czy wybór środków był słuszny.

(5) Cel z góry lub po fakcie *usprawiedliwia* środki (przewidziane lub już zastosowane).

Takie rozumienie formuły stanowi odpowiedź podmiotu działającego lub np. jego zwolenników i sprzymierzeńców na własną potrzebę dobrej samooceny, a zarazem na potrzebę zyskania zrozumienia, jeszcze lepiej aprobaty ze strony otoczenia, przynajmniej na zasadzie zachowania pozorów. Ma to być odpowiedź na rozterki lub na poczucie winy z powodu uświadamianego sobie wątpliwego albo np. haniebnego charakteru zastosowanych środków. Świętość celu ma przynieść ulgę, akceptacja wyniku ma przeważać nad świadomością poniesionych kosztów i odstępstwa podmiotu działania od własnych zasad.

(6) Cel *rozgrzesza*.

Rozgrzesza, czyli „uwalnia od grzechu” (to w radykalnej interpretacji) lub przynajmniej czyni go niebyłym (trochę na podobnej zasadzie jak w praktyce sądowej „zatarcie kary”); i to nawet bez „pokajania się”, skruchy, aktów pokuty i zaśluszczenia pokrzywdzonym.

Jeśli nawet same w sobie zastosowane środki były lub byłyby w wypadku wykorzystania pozbawione cnoty, to przez wzgląd na uznaną konieczność lub powinność, wzniosły charakter celu nie uznajemy użycia tych środków za grzech;

ba, same te środki w tym kontekście przestają być grzeszne. W szczególności: jeśli grzesznymi metodami zwalczamy grzech (np. herezję, obrazę boga i wiary, ale i zwykle złodziejstwo czy gangsterstwo), to grzeszne zwalczanie grzechu przestaje być grzechem. Uosobieniem takiego odczytania i zastosowania tej formuły jest wzorzec osobowy policjanta skutecznego, ale surowego, np. Brudny Harry.

(7) Cel – sam w sobie będący doskonałością, ideałem (gdy chodzi o cele ostateczne, dalekosiężne wizje i projekty społeczne, ustrojowe) – *zapewnia „taryfę ulgową”* środkom i wykonawcom działania.

Przyjmujemy do wiadomości i w poczuciu realizmu godzimy się z myślą, że tylko idee lub istoty nadprzyrodzone są doskonałe, natomiast śludzy idei czy boga z założenia, z natury swojej są właśnie niedoskonali. Nie tylko błędzą, ale i grzeszą, choć w słusznej sprawie i w dobrej wierze. Wielkie i czyste idee wcielane są w życie w postaci ułomnej, nawet zbrukanej – ale czy to znaczy, że należy z nich zrezygnować tylko dlatego, iż bywają profanowane przez swoich wyznawców? Przeciwnie, te wciąż niedoskonałe próby należy powtarzać, w miarę możliwości poprawiając.

Formuła „cel uświęca środki” zyskuje tu sens pobłażliwy jako zasada wyrozumiałości (oczywiście wobec swoich, nie wobec obcych i przeciwników ideowych – wobec nich pozostajemy rygorystyczni, bezkompromisowi w ocenach). Wniosek z realistycznej konstatacji ludzkiej ułomności wydaje się oczywisty: w służbie ideału zastosowane środki mogą być niedoskonałe.

Jednym ze znanych przejawów takiego rozumowania są kościelne komentarze do rozmaitych występów dostojników Kościoła: tylko bóg (nawet nie zawsze – Kościół) jest nieomylny, bezgrzeszny i doskonały, ludzie Kościoła są tylko ludźmi. Transcendentnej cnoty nie mogą skalać ani przekreślić grzeszki i grzechy duchownych. Ale podobny schemat chętnie stosują dziś politycy świeccy.

Last but not least, wymienimy też najbardziej chyba trywialną interpretację omawianej formuły:

(8) W grze politycznej, wywiadowczej, biznesowej w dążeniu do zwycięstwa *wszystkie chwytaki są dozwolone*, byle były skuteczne – tzn. byle zapewniały korzyści i sukces.

Taką zasadą kierują się nie tylko politykierzy (dla których celem samym w sobie, oderwanym od potrzeb i zadań społecznych, jest własny wpływ, fetyszem – walka, gra) i politycy z przerostem osobistej ambicji, megalomanii w stosunku do swych zadań (Karwat, 2012), ale także politycy fanatyczni i ci bezwzględni w realizacji dążeń ekspansjonistycznych, agresywnych i eksploatorskich (np. kolonialnych).

Wyrafinowane interpretacje formuły

Wyrafinowane interpretacje tej formuły tym różnią się od tych obiegowych i banalnych, że odnoszą się nie tylko i nie po prostu do praktycznych funkcji, użytków z niej czynionych – niejako na zasadzie wytrychu, ale najpierw i przede wszystkim do głębszych aksjologicznych przesłanek rozumowania wyrażonego tak popularnym skrótem.

Do tych subtelniejszych sposobów rozumienia i przedstawiania innym schematu „cel uświęca środki” zaliczyłbym następujące:

(1) Ważny jest cel sam w sobie (więc tylko on podlega ocenie moralnej, religijnej czy ideologicznej), a dobór i wybór środków to kwestia „techniczna”.

Do słusznego celu należy bezwzględnie dążyć, a więc nie wolno z niego rezygnować nie tylko z powodu przeszkód zewnętrznych, ale i z powodu własnych trudności, wątpliwości czy zahamowań. Dobra (a w każdym razie dopuszczalna) jest zatem każda droga, która do tego celu doprowadzi. Pragmatyczna swoboda w doborze środków, dowolność środków możliwych do zastosowania to warunki spełnienia powinności. Powinność (zinternalizowany i żarliwie przeżywany obowiązek realizacji celu) nakazuje sprawnościowe, tzn. techniczne, pragmatyczne podejście do środków. W działaniu na rzecz słusznego celu nie powinny nas deprymować, demobilizować, demotywować, krępować ani tym bardziej paraliżować dylematy, wątpliwości dotyczące przewidywanych lub już zastosowanych środków.

W ten sposób często rozumiana bywa powinność misjonarzy i rewolucjonistów – jako obowiązek niezłomności w dążeniu do celu zespolony z obowiązkiem niezbędnej sprawności i elastyczności w postępowaniu, jaka ma zagwarantować, iż cel zostanie osiągnięty.

[...] tylko cele podlegają moralnym ocenom, natomiast wartość środków zależy od tego, czemu i jak służą. Wynika stąd, iż jeśli cele polityczne są moralnie pozytywne, to wszelkie działania skutecznie im służące automatycznie stają się moralne, znikają więc dylematy moralne w polityce (Glińska, 1978, s. 26).

Należy jednak pamiętać, iż wbrew pozorom nie wszyscy makiaweliści kierują się założeniem o wyłączeniu środków z oceny aksjologicznej. Niektórzy z nich – wręcz przeciwnie – poddają ocenie ideowej i moralnej rozważane przez siebie środki działania, a od tej oceny uzależniają ich wybór. Tyle tylko, że tę ocenę relatywizują (jest ona zmienna ze względu na konkretne sytuacje, różne szczegółowe cele, adresatów oddziaływań, rozkład korzyści i strat itd.). Te same środki raz mogą być „niedopuszczalne”, innym razem tylko godne rozważenia, lecz wy-

magające namysłu, a jeszcze innym razem chwalebne, a nawet konieczne. Na przykład ograbienie lub zabicie współplemieńca jest zbrodnią, lecz ten sam czyn w stosunku do wroga okazuje się nawet tytułem do chwały, poza tym koniecznością i powinnością.

(2) Bezwzględna wartość i obligatoryjność celu (ma być osiągnięty, i już) pociąga za sobą nieważność kwestii kosztów (w tym także tych moralnych).

Nieważne, ile nas samych i innych to kosztuje; ważne, by cel został osiągnięty, a *post factum*: ważne, że cel został osiągnięty.

W wersji niewyraźnej, niedopowiedzianej czy wręcz blankietowej oznacza to przyzwolenie mocodawców, rozkazodawców lub „klientów” na dowolne koszty, a zarazem gotowość działającego do poniesienia dowolnych kosztów własnych i spowodowania dowolnych kosztów, strat społecznych, byle zadanie zostało wykonane.

W wersji maksymalistycznej zakłada się wręcz, iż cel ma być osiągnięty *za wszelką cenę*. Za wszelką to znaczy – nawet za najwyższą. Znane są przykłady takiego nastawienia w działaniach wojennych (zwycięstwo choćby za cenę niewyobrażalnych strat, nawet możliwych do uniknięcia, a spowodowanych niefrasobliwością, błędami w dowodzeniu, lekceważeniem życia własnych żołnierzy i cywilów), ale również w przekształceniach ustrojowych – i w tych zaprogramowanych dogmatycznie, ortodoksyjnie, i w tych urzeczywistnianych czysto technokratycznie. Rewolucjoniści i reformatorzy kierujący zza biurka – w duchu maksymalistycznej i perfekcyjnej inżynierii społecznej – tzw. przekształceniemi strukturalnymi skłonni są do wyznawania abstrakcyjnie komfortowej maksymy „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”. Oraz pokrewnej „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”.

(3) Cel święty – jako tym samym konieczny – czyni koniecznymi (tzn. niezbędnymi, a zarazem nieuniknionymi i niezastąpionymi) te środki, które zapewniają jego realizację.

A skoro właśnie takie środki są konieczne i zarazem jedynie możliwe jako gwarancja osiągnięcia celu, to poddawanie ich ocenom moralnym, religijnym, ideologicznym jest jałowym pięknoduchostwem, o ile nie szkodliwą dla sprawy nadgorliwością, korzystną wyłącznie dla wrogów. Moralisci i ideologiczni ortodoksi zaniepokojeni praktycznymi nadużyciami w realizacji Wielkiej i Czystej Idei okazują się – z tego punktu widzenia – sabotażystami, „pożytecznymi idiotami” (czyli narzędziami) wrogiego obozu.

Ten schemat interpretacji formuły „cel uświęca środki” może się odwoływać nie tylko do argumentacji typowo prakseologicznej (mówiącej, że składnikiem instrumentalnym działania skutecznego na rzecz danego celu jest to czy tamto

na zasadzie „warunku koniecznego”). W ambitnej polityce z rozmachem imperialnym i globalnym częste są również odwołania do argumentacji historiozoficznej. Cel własnego działania przedstawiany jest wówczas jako wyraz konieczności dziejowej, zwykle równie mistycznej jak niegdyś, ale i po dziś dzień wola boska, plan boży itp. To sprawia, iż prowadzące doń środki są konieczne nie tylko praktycznie, ale i niejako mistycznie, jako wyraz i korelat tej samej konieczności dziejowej. W tym kontekście analizował Popper mariaż „historycyzmu” i totalitarnej inżynierii społecznej (Popper, 1989).

(4) Szlachetny, zbożny cel nobilituje środki, które doń prowadzą, a co najmniej przybliżają.

Jeśli sam cel jest szlachetny, zmienia to na korzyść kwalifikację czynu popełnionego w imię jego urzeczywistnienia, nawet czynu najbardziej trywialnego lub samego w sobie nikczemnego (np. zbrodni, zdrady, wiarołomstwa, kłamstwa, przywłaszczenia itd.). To cel stanowi o kwalifikacji i ocenie czynu, a nie sam w sobie sposób działania, rodzaj i charakter zastosowanych środków. Przykład: zabójstwo jest zabójstwem, okrucieństwo okrucieństwem, zemsta (odwet, mściwość w rewanżu) po prostu zemstą itp., ale mord rytualny ma już charakter patetyczny; akt odwetu może być przeżywany i przedstawiany jako akt sprawiedliwości dziejowej; prześladowanie może być interpretowane jako zasłużona kara lub konieczna obrona; przejście ze strony pokonanych do obozu zwycięskiego jako... akt wyzwolenia itd., itp. Potrzeba uwznioślenia należy, jak wiadomo, do dość istotnych i uniwersalnych; silnie związana jest z subiektywną potrzebą dobrej samooceny. Zarówno dobre samopoczucie działających, jak i tzw. korzystny wizerunek wymagają nie tylko manipulacyjnej sprawności w autoprezentacji na użytek otoczenia, ale i umiejętności samooszukiwania (Szmajke, 1999; Karwat, 2009).

Na tej zasadzie np. zbój zaangażowany w słuszną sprawę przestaje być traktowany jako przestępca, lecz zostaje pasowany na rycerza, sam zaś postrzega siebie oczywiście jako bojownika, który się poświęca, choć dziwnym zbiegiem okoliczności na tym korzysta. Dotyczy to również sytuacji, gdy cel działania (i jego faktyczne intencje, i pierwotny beneficjent) zostaje wtórnie, *post factum*, zreinterpretowany. Pozostając przy przykładzie zbója, przypomnijmy w tym miejscu raubritterów uhonorowanych nagrobkiem w kościele ufundowanym z owoców ich grabieży.

(5) Wzniosły cel (np.: uczynienie świata lepszym, zapewnienie wspólnocie wolności, triumf prawdy nad kłamstwem itp.) uwzniosła zastosowane środki.

Jeśli więc sam cel jest wzniosły, to atmosfera jego celebracji, kultowy stosunek do tego celu sprawiają, iż czynności praktyczne podjęte z zamiarem jego osiągnięcia przestają być postrzegane i oceniane takimi, jakimi są (np. jako oszczerstwo, znęcanie się nad słabszymi lub pokonanymi, złamanie obietnic i włas-

nych dobrowolnych zobowiązań traktatowych), natomiast podlegają *sakralizacji* jako składnik symboliczny obrzędów; gdyż całe działanie – choć w praktycznym celu i z praktycznymi skutkami (materialnymi czy prawnymi) – zaczyna funkcjonować w charakterze rytuału, obrzędu, swoistego nabożeństwa (Girard, 1987). Mianowicie inkwizytor nie był cynikiem, lecz świętoszkiem, bigotem. Wówczas profanacją okazują się nie nieczyste metody tego działania, lecz głosy (wątpliwości i krytyki) psujące jego nabożny wizerunek.

Mechanizm uwznioślenia metod i środków trywialnych, wulgarnych, a nawet nikczemnych towarzyszy oczywiście nie tylko konkretnym działaniom wygodnym i korzystnym dla danej wspólnoty, kiedy właśnie zainteresowanie w korzyści skłania nawet całą wspólnotę do hipokryzji. Może on być także trwałym moralnym certyfikatem, świadectwem przyzwoitości dla tych, w których ciągłej działalności naruszanie norm moralnych i własnych zasad ideowych bywa regułą. W szczególności dotyczy to nie makiawelistów „samoobsługowych” (np. typowych karierowiczów, malwersantów), lecz makiawelistów w służbie – np. kapłanów (kłania się postać Herhora w powieści Prusa *Faraon*), dyplomatów, szpiegów (Chudy, 2004). Wówczas posługiwanie się – w realizacji jakiejś misji, zadania politycznego czy służbowego – środkami wątpliwymi lub potępionymi moralnie tudzież sprzecznymi z kodeksem własnych zasad i wartości Kościoła, państwa, partii, ruchu traktowane jest jako osobiste lub grupowe *poświęcenie* ze strony wyznawców wielkiej idei, bojowników wielkiej sprawy. Przykładowo jezuita działający w okresie kontrreformacji więcej niż grzesznie był bohaterem, który dla dobra Kościoła i w imię potwierdzenia swej wiary mógł zaryzykować nawet własne zbawienie (Lacouture, 1998). Im bardziej rygorystycznie zakazane były we własnym *credo* takie czy inne środki, tym bardziej wzniosła była transgresja polegająca na przewyżczeniu takich samoograniczeń.

Jeszcze dalej posunięty jest punkt ciężkości w wypadku kultowej, quasi-religijnej percepcji i celebracji celów działania (a tak się nieraz dzieje w działalności organizacji konfesyjnych lub rewolucyjnych, ostatnio – w ruchach fundamentalistycznych wybierających drogę ekstremizmu i terroryzmu):

(6) Święty cel dosłownie czyni świętym zastosowany środek.

Uznanie świętości celu – oraz świętości wspólnoty, której dobru ma służyć dany cel – skłania, wręcz zmusza do uznania na wyrost dla metod i środków nawet najbardziej drastycznych. W szczególności święte staje się wszystko, co zaprzecza temu, co grzeszne, a tym bardziej, co pozwala grzech zwalczać, tępić, zniszczyć.

Można by rzec, iż aureola świętości wspólnoty i jej celów opromienia środki i wykonawców działań służebnych, użycza im blasku. Zobowiązuje nawet do podziwu dla tego, co doprowadziło do osiągnięcia celu i było skutecznym wypełnieniem obowiązku, powinności, choć poza tym kontekstem więzi i wiary na kre-

dyt mogłoby budzić zakłopotanie, niesmak, wstyd lub poczucie winy. Widoczny jest tu akcent szantażu emocjonalno-aksjologicznego: wątpliwości wobec środków mają źle świadczyć o powątpiewających, jako swego rodzaju herezja, profanacja, bluźnierstwo, a nawet powód do zakwestionowania czyjejs wiary w słuszność sprawy, idei, nadrzędnego i oczywistego w danej ideologii celu. Tak to działa w stosunku do otoczenia sprawcy i do ofiar ich postępowania. A jeśli chodzi o samych wykonawców, współwyznawców, zauszników, to maksyma „(nasz) cel uświęca środki” brzmi – przy odwołaniu do zasady służebności – jak nakaz posłuszeństwa i dyspozycyjności, podobnie jak niegdyś w etosie zakonu jezuickiego.

Mamy tu do czynienia z dialektycznym paradoksem: absolutyzacja wartości i dobra danej wspólnoty przejawia się... w relatywizacji tychże wartości i pojęć, które miałyby je wyrażać i uzasadniać. Oto przykład znany dziś z działań i mentalności terrorystów islamskich: zabicie postronnych w danym konflikcie i bezbronnych jest zbrodnią – owszem, ale tylko wtedy, gdy chodzi o przypadkowe lub tym bardziej nieprzypadkowe ofiary nalotu amerykańskiego czy rosyjskiego. Przestaje natomiast być zbrodnią, ba, staje się zasługą i tytułem do chwały, gdy jest to atak terrorystyczny na cywilów (przechodniów, pasażerów, turystów) we Francji, Belgii, Rosji czy USA.

Podobnie bywało od wieków: krucjaty, wojny religijne, dżihad – połączenie rzezi z rabunkiem – miały być świadectwem pobożności, odkupieniem własnych grzechów, radością dla prawdziwego boga (Crépon, 1994; Morrison, 1997). Niekiedy przybierało to przewrotne formy. Na przykład wtedy gdy masowe uśmiercanie pogan przedstawiane było jako najkrótsza droga do uwolnienia ich od grzechu i do zbawienia ich dusz. I wówczas gdy palenie czarownic lub heretyków nazywano aktem wiary (*autodafe*) i aktem miłosierdzia (gdyż przecież karano bez rozlewania krwi chrześcijańskiej).

(7) Słuszny i obligatoryjny cel legitymizuje przewidziane lub zastosowane środki
Precyzyjnie wyraził tę zasadę Tomasz Hobbes:

Ponieważ zaś prawo do celu na próżno posiada ten, komu się odmawia prawa do niezbędnych środków, przeto stąd wynika, że skoro każdy człowiek ma prawo do samozachowania, to każdy ma też prawo *posługiwania się wszelkimi środkami i wykonywania wszelkiego działania, bez którego nie może zachować swego istnienia* (Hobbes, 1956, s. 211–212).

Wprowadzie to założenie dotyczy sytuacji granicznej, ekstremalnej (kwestia przetrwania, życia i śmierci, a co najmniej elementarnego bezpieczeństwa), ale w praktyce politycznej, menadżerskiej czy indoktrynacyjnej schemat ten odnieszony jest do realizacji dowolnych celów. Jako zasada ogólniejsza, o której Hob-

bes powiada w innym miejscu: „Ten, kto przenosi jakieś uprawnienie, przenosi środki do tego, iżby z niego można było korzystać, o ile to tylko leży w jego mocy” (Hobbes, 1954, s. 120).

W sytuacji wyzwań czy zagrożeń egzystencjalnych granice swobody dla własnego działania zakreśla... suwerennie sam podmiot, raczej nieskrępowany ograniczeniami ze strony otoczenia: „Czy zaś środki, których ktoś zamierza użyć, i działanie, które zamierza wykonać, są niezbędne do *zachowania* jego życia i całości jego ciała, czy też nie, tego mocą prawa naturalnego *sam on jest sędzią*” (Hobbes, 1956, s. 212).

Wprawdzie to dość racjonalnie brzmiące formuły prawa naturalnego, zawierają jednak jedną pułapkę. Nie ma w nich odpowiedzi na pytanie, co zrobić z tym przyrodzonym prawem do przystosowania, samoobrony itp. i usankcjonowaniem zastosowanych środków, jeśli podmiot czysto subiektywnie i arbitralnie zinterpretuje zagrożenia dla swojej egzystencji (czy odpowiednio: autonomii, tożsamości, godności), włącznie z wyobrażeniem urojonym lub zakłamanym? Wymowny przykład historyczny podważający tę uznaniową konstrukcję to uzasadnienie nazistowskiej polityki dyskryminacji, a następnie eksterminacji Żydów – teza, że są zagrożeniem dla bezpieczeństwa i istnienia rasy nordyckiej. A polityka ta – poza tym zakłamanym uzasadnieniem – zalecana była gorliwym i niezawodnym wykonawcom przez odwołanie do innej, już cynicznej maksymy: „zwycięzcy nikt nie będzie pytał o rację”.

(8) Słuszny i obowiązujący cel sankcjonuje przewidziane/zastosowane środki.

W terminologii prawnej lub quasi-prawnej „uświęcanie” zyskało określony sens formalny, normatywny, w postaci pojęcia *sankcji* i *sankcjonowania*. Sankcjonować to znaczy – w języku prawniczym – nadawać moc pewnym nakazom lub zakazom, przez wymuszanie ich realizacji określonymi środkami egzekucji lub represji. Sankcjonowanie decyzji to potwierdzanie ich ważności, obowiązującego charakteru i „zabezpieczanie” ich realizacji przez określone procedury, czynności prawne, co ma zapewnić posłuch dla autorów i wykonawców i ze względu na podstawy prawne dla danego działania, i ze względu na uprawnienia wykonawców czy egzekutorów. Z sankcjonowaniem mamy jednak do czynienia nie tylko w przypadku norm prawnych, ale i norm religijnych, ideologiczno-doktrynalnych, obyczajowych, nawet estetycznych – kiedy w grę wchodzi określone wymagania społeczne i nacisk wymuszający ich respektowanie. Nacisk w postaci kar (sankcje negatywne) i nagród (sankcje pozytywne).

Otóż nadrzędny, zwłaszcza „święty” cel działania jest podstawą do przedstawienia danego sposobu działania na rzecz tego celu jako *realizacji obowiązku*, a nie w kategoriach mniej lub bardziej uzasadnionego albo uprawnionego wyboru jednego z możliwych sposobów i środków działania. Sprawca działania, który zasto-

sował „nieświęte” środki, zostaje zwolniony z oceny swego postępowania w kategoriach innych niż wykonanie obowiązku, spełnienie powinności. Uczynił, co uczynił, gdyż z istoty realizowanego celu wynika, iż musiał to uczynić, i to właśnie tak, jak to zrobił. Rozumowanie okazuje się tu kusząco proste: żołnierz jest po to, by słuchać rozkazów i strzelać; nauczyciel ma nauczać tego, co przewiduje program nauczania (np. doktryny rasizmu lub nienawiści wyznaniowej) – obowiązek, zadanie uwalnia ich od zbędnych przemyśleń, wątpliwości czy rachunków sumienia.

Oczywiście ta zasłona dymna jest skuteczna pod warunkiem, że utrudni się lub uniemożliwi analizę i ocenę działania w kategoriach wyboru (pragmatycznego, ideowego, moralnego). Jeśli ludzie – współcześni lub potomni – uznają, że zastosowane środki nie były konieczne, nie były też jedynie możliwe, to w ich oczach cel nie uświęci tych środków, a wytłumaczenie „ja tylko wykonywałem rozkazy” niewiele tłumaczy i nie przekreśla odpowiedzialności.

(9) Słuszny i obowiązujący cel asekuruje przypisane mu środki realizacji, niejako poręcza ich zasadność.

Cel niejako poręcza za środki – na podobnej zasadzie, jak mocodawca-patron ręczy za swoich podopiecznych czy protegowanych lub jak żyrant (poręczyciel) asekuruje i kredytobiorcę, przyszłego dłużnika, i bank jako wierzyciela (z myślą o sytuacji, gdyby dłużnik zawiódł). Cel bowiem – jeśli uchodzi za oczywiście słuszny, świetlany – zaufaniem, jakim sam jest obdarzony, *kompensuje* ograniczone zaufanie lub nieufność wobec środków lub nawet ich negatywną ocenę.

Jak w stosunkach hierarchii uspokajamy się w odpowiedzi na wątpliwości lub negację działania wykonawców myślą, iż ich zwierzchnik lepiej wie, co i jak trzeba czynić, tak i tutaj zakładamy niejako, iż cel sam dobrze albo lepiej niż my wie, dlaczego służą mu właśnie takie środki. Oczywiście w takim rozumowaniu nie przyjmujemy hipostazy (gdyż cel nie jest dla nas podmiotem czy jakąś siłą samoczynną), lecz dokonujemy *personifikacji celu*: uosabiają go prorocy, charyzmatyczni i profetyczni przywódcy, paternalistycznie potraktowani liderzy, autorytatywni ideolodzy itp. Im wystarczy zaufać, zamiast bić się z myślami, dzielić włos na czworo, gubić się w dylematach.

Wiadomy i słuszny cel użycza środkom swojego autorytetu. Ma rozwiewać wątpliwości, a przynajmniej uspokajać, iż jeśli nawet metody działania są zawodne lub chybione, to i tak – chociażby popełniając i poprawiając błędy po drodze – zmierzamy we właściwym kierunku. Dzięki temu – jak to wielokrotnie potwierdziły losy Kościołów hierarchicznych oraz autorytarnych i totalitarnych ruchów politycznych – nawet ich zwolennicy, wyznawcy zaszokowani „wypaczeniami” i zdezorientowani rozlicznymi taktycznymi zwrotami, gorszącymi przejawami koniunkturalnych reorientacji nie przestają wierzyć w słuszność sprawy, choćby na zasadzie „wierzę mimo wszystko”.

(10) Słuszny, uznany cel... rehabilituje i poniekąd „wykupuje z aresztu” napiętnowane społecznie środki

Przejawy takiego podejścia są widoczne i dobrze znane w życiu politycznym. Inicjatorzy i mocodawcy działań naruszających nie tylko wartości i zasady powszechnie uznawane i obowiązujące w społeczeństwie, ale nawet własne zasady danej wspólnoty, niekoniecznie zostają objęci potępieniem społecznym o powszechnym zasięgu. Dotyka ono głównie lub wyłącznie wykonawców ich woli, bezpośrednich sprawców nadużyć, przestępstw – i to jedynie, trzeba dodać koniecznie, w kręgu postronnych oraz zwłaszcza poszkodowanych. Mogą natomiast liczyć na wyrozumiałość, a nawet na przekorną aprobatę ze strony swych współwyznawców, współtowarzyszy czy współników w grupowym interesie.

Sam cel zwykle nie jest kwestionowany (chyba że właśnie przez oponentów, przeciwników politycznych), a przedmiot dezaprobaty lub co najmniej kontrowersji pozostaje tylko sposób jego osiągnięcia.

I w takiej atmosferze następuje swoista – symboliczna i praktyczna – amnestia lub abolicja dla potępionych sprawców.

Występuje tu charakterystyczna analogia: relacja między celem a środkiem zaczyna przypominać relację między mocodawcami, zleceniodawcami „usług” czy sojusznikami a wykonawcami woli politycznej, „zamówienia politycznego” czy rozkazu służbowego. Na podobnej zasadzie, jak za kaucją wykupuje się przestępcę z więzienia, wspomagając go potem w zacieraniu sprawy, cele niechlubnego czy np. bezprawnego działania niejako „obejmują patronatem” napiętnowane i zagrożone karą środki. Choć można też zauważyć i zależność przeciwną; znów na zasadzie analogii. Podobnie jak sprawcy napadu biorą zakładników, tak sprawcy działań potępianych, choć narażeni na potępienie i karę, czynią zakładnikiem sprawę, której służyli, wartość proklamowaną w swoim działaniu. Pośrednio – także mocodawców, patronów lub swoich klientów. I skutecznie bronią się przed konsekwencjami metodą szantażu: kto nas atakuje, ściga, ten podważa świętą sprawę, ideę, godzi w dobro wspólnoty; kto nas „rusza”, ten zapuszcza się niebezpiecznie blisko wpływowych kręgów i osobistości.

4. Cel deklarowany uświęca... środki służące innemu rzeczywistemu celowi

Dotychczas jednak rozumujemy tak, jak gdyby cel – którego słuszność, wręcz świętość miałyby być faktem oczywistym, bezspornym – sam w sobie też był oczywisty.

Tymczasem zwłaszcza w praktyce politycznej (czy to w procesie podejmowania decyzji, czy w enuncjacjach i kampaniach propagandowych, czy też w ak-

tach dyplomatycznych lub działaniach wywiadowczych) jednoznaczność i prostolinijność celu jest sytuacją rzadką i nawet, paradoksalnie... podejrzaną np. o zamiar kamuflażu lub odwrócenia uwagi od istoty sprawy.

Regułą w działaniu politycznym jest raczej *wieloaspektowość tego samego celu* (gdy za celem głównym i wspólnym kryją się różnokierunkowe kalkulacje i zadania; cel może być splotem różnych dążeń) oraz jego *wieloznaczność* (gdyż odbierany jest niejednakowo przez różne kręgi i kategorie adresatów, zainteresowanych w sprawie, wykonawców działania, sprzymierzeńców lub oponentów – i, co więcej, każdemu z tych odbiorców bywa sugerowany inny sens werbalnej formuły określającej dany cel).

W takich przypadkach przed namysłem, czy cel uświęca środki, należałoby najpierw zadać sobie pytanie, jaki właściwie cel, który z celów konkretnych lub właściwych składających się na splot celów opatrzonych jednym szyldem jest tym, który ma „uświęcać” zastosowane metody i instrumenty działania. I odpowiednio: które środki (związane z głównym lub właściwym celem ukrytym w formule ogólniejszej) miałyby zostać „uświęcone”.

Toteż do interpretacji zasady „cel uświęca środki” w analizie danych działań konkretnych podmiotów w określonych okolicznościach musi znaleźć zastosowanie klasyczna triada Stanisława Osowskiego, który – przypomnijmy – zwrócił uwagę na zasadniczą różnicę między wartościami *uznawanymi* (a ściślej: *wyznanymi*, gdyż zinternalizowanymi przez podmiot), *deklarowanymi* (na użytek otoczenia, pod naciskiem społecznych oczekiwań i wymagań, obowiązujących wzorców normatywnych – religijnych, moralnych, ideologicznych) a faktycznie *realizowanymi* (Ossowski, 1967).

Te ostatnie niekoniecznie są nazywane po imieniu, anonsowane lub przywoływane wtórnie w sporach o powody lub o ideowe przesłanki albo prawne podstawy do działań już wykonanych. To, co podmiot faktycznie i rozmyślnie urzeczywistnia – głównie ze względu na określone korzyści, ponieważ zwykle w grę wtedy wchodzi tzw. wartości utylitarne, użytkowe (Hostyński, 1998) – może być przedmiotem niedopowiedzeń, przemilczeń, eufemistycznego kamuflażu, a nawet i zaprzeczeń (kiedy inicjatorowi lub sprawcy działania nie wypada i niewygodnie jest się przyznać do prawdziwych intencji i planów).

Cel deklarowany może być wprawdzie nawet wyrazem szczerego uznawania przez podmiot jakiejś wartości traktowanej w danej wspólnotcie zobowiązująco (z czego ma wynikać powinność dążenia do jej urzeczywistnienia), ale zarazem być o tyle przejawem nieszczerości, że został użyty instrumentalnie jako pretekst, jako okazja do realizacji innej ukrytej wartości, jako „zasłona dymna” lub alibi – dla wytłumaczenia czynów, których rzeczywiste pobudki i zadanie nie zostałyby społecznie zaakceptowane. Wartość faktycznie przez podmiot realizowana może zaś pozostawać w kolizji z wartościami rytualnie i deklaratywnie

przezeń uznawanymi, a nawet z tymi autentycznie i żarliwie wyznawanymi. Co więcej, może im wręcz zaprzeczać, niejako je przekreślać. Jak wiadomo, bywa tak często w wypadku manewrów taktycznych, w sytuacjach pragmatycznych, acz niezbyt pryncypialnych sojuszy czy kompromisów.

Słowem, cel deklarowany może „uświęcać” środki... służące w istocie zupełnie innym celom. Wtedy mamy wierzyć na kredyt, iż jedyną intencją i jedynym powodem podjęcia danych działań jest święty cel ostateczny; podczas gdy w rzeczywistości może to być cel inny, choć poważny i nadrzędny lub cel partykularny samych działających, nietożsamy, a nawet rozbieżny z rytualnie uznawanym. Klasycznym historycznym przykładem takiej hipokryzji była w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową mocarstwowa imperialna polityka stalinowska, realizowana pod szyldem celów rewolucyjnych, a nawet pokojowych.

5. Przewrotna trawestacja maksymy: cel „uświęca” środki

Inspiracją dla dopełnienia tego katalogu znaczeń formuły „cel uświęca środki” niech będzie dla nas sarkastyczny aforyzm Tadeusza Kotarbińskiego: „Cel pono uświęca środki, ale środki uświęcają cel” (Kotarbiński, 1986, s. 30). W ten żartobliwy sposób etyk i prakseolog w jednej osobie skomentował i skwitował profanacyjny, a nawet autodestrukcyjny skutek takiego rozumienia i zastosowania dewizy makiawelizmu, iż staje się ona manifestem cynizmu politycznego, a wstępem do pogrzebienia szlachetnych idei (np. idei postępu, wolności, demokracji).

Granica między makiawelizmem a relatywistycznym, bezpryncypialnym i wulgarnym *pragmatyzmem* oraz *cynizmem* jest rzeczywiście – zwłaszcza w ewolucji działań i postaw polityków – płynna (Mocek, 1997), choć nie należy zapominać, iż makiawelizm może być uwikłaniem i samouwikłaniem ideowców w socjotechnikę zaprzeczającą ich ideom, a nie po prostu nihilizmem, bezideowością.

Idąc za przykładem Kotarbińskiego i zachowując jego ironiczny neologizm, odwróćmy teraz kierunek relacji: *cel może „uświęcać” środki*.

Ta trawestacja wyraziście ukazuje drugą stronę medalu w relacji wyrażonej w klasycznej, popularnej formule. Problem polega bowiem nie tylko na tym, iż wzniosłe zasady i szczytne cele są instrumentalizowane, nadużywane i przy tym profanowane, kompromitowane w roli parawanu, pretekstu czy „advokata” działań nierzetelnych lub wręcz niegodziwych, ale także na tym, iż świętość i obligatoryjność celu może powodować, wręcz narzucać – paradoksalnie – demoralizację wykonawcy. Może rodzić pokusę „drogi na skróty”, relatywizmu, a nawet nihilizmu moralnego i cynizmu – może nie w ogóle w kwestii wartości i celów, ale w każdym razie w kwestii środków właśnie.

Ten paradoks jest dobrze znany z historii: ideowcy i wręcz fanatycy takiej czy innej idei, sprawy, przepojeni poczuciem posłannictwa oraz słuszności *a priori* i *in blanco* (cokolwiek uczynimy w służbie słusznej sprawy, będzie to słuszne) wprawdzie pozostają ideowi, płoną żarem wiary, lecz przyznają sobie zupełnie wolną rękę w metodach działania na rzecz idei, w imię swojej sprawy.

Wtedy święty cel wykorzystuje najbardziej nawet niegodziwe metody i środki. Przypomina to sytuację, gdy ojczyzna w potrzebie powołuje pod broń także najrozmaitsze szumowiny, łotrów, rabusiów, sadystów – gdyż tacy mogą być świetnymi żołnierzami w walce z wrogiem, ich straceńcza odwaga, brak skrupułów i okrucieństwo w działaniach wojennych może dobrze służyć zwycięstwu. A zresztą użycie takich straceńców mniej boli, gdy się ich straci lub potem porzuci („Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”). O takim makiawelizmie jest poniekąd mowa w książkowym bestsellerze i filmowym przeboju *Parszywa dwunastka*. Święty cel nie tyle więc *uświęca* środki (w jakimkolwiek omówionym wcześniej znaczeniu: czy czyni je lepszymi, czy też je legitymizuje albo poprawia ich wizerunek), ile „uświęca” w tym sensie, że pociąga za sobą gotowość do całkiem nieświętych sposobów działania.

Mechanizm „uświęcenia” środków występuje w dwóch wariantach:

1. Niegodziwy charakter celu nadaje środkom obojętnym moralnie, a nawet potencjalnie pozytywnym (takim jak prawdomówność, pomoc w potrzebie, proceduralna skrupulatność) charakter negatywny. Formalnie dobre postęпки i czyny zostają splamione tym, czemu służą. Prawdomówność może być narzędziem nie tyle prawdy, ile pogńębienia kogoś w kłopotach i w stanie bezbronności. Proceduralna pedanteria może być nie tyle przejawem legalizmu, ile złośliwej obstrukcji w działaniu na czyjąś szkodę, także na takiej zasadzie, że litera prawa zaprzecza „duchowi prawa”. Okazana pomoc może się okazać nie tyle pomocą samą w sobie, ile pułapką, narzędziem uzależnienia. Postawa obywatelska może się nie wydawać cnotą samą w sobie i narzędziem działania na rzecz dobra wspólnego, lecz sprowadzona do donosicielstwa i bezkrytycznej, bezwarunkowej dyspozycyjności może obsługiwać zbrodniczy reżym eksterminujący własnych współobywateli, rozpętujący grabieżczą wojnę i stosujący przy tym masowe ludobójstwo. Tu kłania się doświadczenie „porządnych ludzi” i „wzorowych obywateli” w III Rzeszy (Goldhagen, 1999).
2. Zbożny cel (działanie w dobrej sprawie i w dobrej wierze) rodzi pokusę draństwa w imię wyższych celów (po trupach do celu). Choć nie zawsze chodzi tylko o skłonności destrukcyjne i wręcz zbrodnicze. W grę może wchodzić np. „oszustwo w imię i w służbie dobrej sprawy”. Misjonarze, rewolucjoniści, bojownicy-patrioci nieraz posługiwali się mitami, legen-

dami, mistyfikacjami czy prowokacjami, które miały uczynić koniecznymi z góry zaplanowane działania.

To zjawisko („uświęcanie” środków przez zbożny cel) skorelowane jest z różnicą między etyką przekonań a etyką odpowiedzialności (Weber, 1998).

W skrajnym wypadku etyka przekonań przybiera postać odpowiadającą zasadzie: *fiat iustitia et pereat mundus* (sprawiedliwości musi stać się zadość, choćby świat miał szczeznąć). Sprawiedliwość zostaje potraktowana jako wartość samoistna, w oderwaniu od okoliczności, kosztów jej urzeczywistnienia, sytuacyjnej kolizji z innymi wartościami i zasadami. To nastawienie motywuje do „aktów sprawiedliwości” za wszelką cenę, wynaturza sprawiedliwość w odwet (akty zemsty nazywane są aktami sprawiedliwości społecznej czy dziejowej) lub w samowolę (gdyż sprawiedliwe zdaje się z góry i na kredyt to, co przekreśla jakąś niesprawiedliwość). To z pewnością mentalny korelat terroryzmu (Horgan, 2008).

Schemat „cel uświęca środki” przyświeca również niektórym zrywom wyzwoleńczym, powstańczym, działaniom partyzanckim lub czynom rewolucyjnym, w których nie liczą się koszty ani nawet realistyczna kalkulacja szans powodzenia, lecz wyłącznie straceńcze, fatalistyczne poczucie powinności. Po dziś dzień właśnie w tej kwestii toczą się w Polsce spory w sprawie powstania warszawskiego.

Podobny charakter ma autotelizacja i fetyszyzacja zwycięstwa w wojnie, osiąganego za wszelką cenę (także kosztem ryzykownych, lekkomyślnych posunięć, zbędnych ofiar itp.). A przecież zwycięstwo w słusznej sprawie, o tyle więc słuszne, zasłużone i konieczne w interesie własnego narodu, a nawet całej ludzkości, traci swoją dziewiczą wartość, gdy zostało okupione działaniem zbrodniczym. Przykładem tego jest zniszczenie Hiroszimy i Nagasaki przez użycie broni jądrowej. To działanie po dziś dzień pozostaje wieloznaczne i pod względem prakseologicznym, i pod względem moralnym: w jakim stopniu jego celem było przyspieszenie zakończenia wojny i zaoszczędzenie strat własnym żołnierzom; w jakiej mierze było testem nowej broni w warunkach bojowych, a nie na poligonie; w jakim stopniu to demonstracja siły wobec Stalina i potencjalne szachowanie ZSRR jako preludium zimnej wojny. Jeśli nawet przyjąć tylko jeden z tych możliwych celów, to żaden z nich nie „uświęci” zbrodni wojennej, cel ten – taki czy inny – zyskuje tu natomiast sens patogeny.

Etyka odpowiedzialności zakłada, przeciwnie, kierowanie się refleksją nad możliwymi skutkami i kosztami zastosowanych środków, nad tym, czy „skóra warta wyprawki” itp. Tu żadna świętość ani powinność nie jest bezwarunkowa ani bezwzględna. Cel zatem nie jest blankietową licencją na dowolny typ działań, choć nie daje też gwarancji, iż nie zostaną popełnione czyny haniebne, lecz dla sprawcy bezpieczne.



Schemat „cel uświęca środki” odmiennie materializuje się w procesie decyzyjnym poprzedzającym działanie (gdy oceniany jest margines swobody, dokonuje się kalkulacji, rozważa się szanse i ryzyko), w toku działania (gdy może być oprawą, osłoną dla reakcji społecznych na to działanie i na zamieszanie we własnych szeregach) i wreszcie – *post factum* (gdy podlegają ocenie skutki działania, jego koszty, gdy na porządku dnia staje kwestia dobrej lub złej sławy, uczczenia, rozliczenia lub wstydliwego odsunięcia w niepamięć tego, czego dokonano). Lecz analiza tych niuansów to już zadanie osobne.

Literatura

- Biegański, W. (1918). *Etyka ogólna*. Warszawa: Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.
- Chudy, W. (2004). *Kłamcy profesjonalni? Praca dyplomaty i szpiega w ujęciu etyki*. Tychy: Maternus Media.
- Chyrowicz, B. (2008). *O sytuacjach bez wyjścia w etyce. Dylematy moralne: ich natura, rodzaje i sposoby rozstrzygnięcia*. Kraków: Znak.
- Comte-Sponville, A. (2000). *Mały traktat o wielkich cnotach*, przeł. H. Lubicz-Trawkowska. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Crépon, P. (1994). *Religie a wojna*, przeł. E. Burska. Gdańsk: Marabut.
- Elzenberg, H. (1991). *Z filozofii kultury*. Kraków: Znak.
- Elzenberg, H. (2003). *Pisma etyczne*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Girard, R. (1987). *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Glińska, A. (1978). „Lenin o rewolucyjnej przemocy”. *Etyka*, nr 16.
- Goćkowski, J. (2009). *Traktat o inżynierii polityki: studium historycznej socjologii wiedzy o technologii społecznej*. Pułtusk: Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora.
- Goldhagen, D.J. (1999). *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Hobbes, T. (1954). *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Cz. Znamierowski. Warszawa: PWN.
- Hobbes, T. (1956). *Elementy filozofii*, t. 2, przeł. Cz. Znamierowski. Warszawa: PWN.
- Hołówka, T. (1986). *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Horgan, J. (2008). *Psychologia terroryzmu*, przeł. A. Jaworska-Surma. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Hostyński, L. (1998). *Wartości utylitarne*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Karwat, M. (2001). *O perfidii*. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.
- Karwat, M. (2004). „Polityk-cwaniak. Trywialna mutacja makiawelizmu”. *Rocznik Nauk Politycznych*, nr 7 (8).
- Karwat, M. (2009). *Akredytacja w życiu społecznym i politycznym*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR.
- Karwat, M. (2012). *O karykaturze polityki*. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.
- Kis, J. (2013). *Polityka jako problem moralny*, przeł. A. Goździkowski. Kraków: Universitas.
- Kmita, J. (red.) (1975). *Wartość, dzieło, sens. Szkice z filozofii kultury artystycznej*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Kotarbiński, T. (1986). *Aforyzmy i myśli*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kotarbiński, T. (1999). *Dzieła wszystkie. Prakseologia, cz. 1*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kurowicki, J. (1978). *Wyprawa w krainę oczywistości. Wstęp do rozpoznania zdrowych rozważań: szkice*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Lacouture, J. (1998). *Jezuici. Zdobywcy*, t. 1, przeł. H. Lubicz-Trawkowska. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Łagowski, B. (1997). „Makiawelizm uciśnionych”. W: R. Piekarski (red.). *Cnoty polityczne – dawniej i obecnie. Moralne źródła polityki*. Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe.
- Mehl, R. (1973). *Postawy moralne*, przeł. L. Rutowska. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Michalik, M. (1980). *Szkice o kryteriach moralnych*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Mocek, S. (1997). *Moralne podstawy życia politycznego*. Warszawa: ISP PAN.
- Morrisson, C. (1997). *Krucjaty*, przeł. M. Kropiwnicka. Warszawa: Wydawnictwo Agade.
- Murawski, K. (1993). *Filozofia polityki. Wybrane zagadnienia prakseologiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Nemejusz z Emezy (1982). *O naturze ludzkiej*, przeł. A. Kempfi. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Niemczyk, F. (2015). *Obowiązek polityczny jako dylemat moralny*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Opalek, K. (1974). *Z teorii dyrektyw i norm*. Warszawa: PWN.
- Ossowska, M. (1985). *Normy moralne. Próba systematyzacji*. Warszawa: PWN.
- Ossowski, S. (1967). *Dzieła*, t. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*. Warszawa: PWN.
- Pilch, I. (2008). *Osobowość makiawelisty i jego relacje z ludźmi*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Popper, K.R. (1989). *Nędza historycyzmu, z dodaniem fragmentów autobiografii*, wstęp S. Amsterdamski. Warszawa: Wydawnictwo Krąg.

- Pszczółowski, T. (1982). *Dylematy sprawnego działania*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Runciman, D. (2008). *Political Hypocrisy: The Mask of Power, from Hobbes to Orwell and Beyond*. Princeton: Princeton University Press.
- Skinner, B.F. (1978). *Poza wolnością i godnością*, przeł. W. Szelenberger. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Sloterdijk, P. (2008). *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel. Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa.
- Szmajke, A. (1999). *Autoprezentacja. Maski, pozy, miny*. Olsztyn: Ursa Consulting.
- Weber, M. (1998). *Polityka jako zawód i powołanie*, przeł. A. Kopacki, P. Dybel. Kraków–Warszawa: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Fundacja im. Stefana Batorego.
- Zieliński, T. (1999). *Czas prawa i bezprawia. Myśli niepokorne kustosza praw*. Warszawa: Dom Wydawniczy ABC.
- Ziemiński, Z. (1990). *Wstęp do aksjologii dla prawników*. Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze.

Streszczenie

Sentencja „cel uświęca środki” ma wieloraki status: może być konstatacją, oceną, postulatem, dyrektywą, dewizą postępowania. „Uświęca” może znaczyć: uzasadnia, usprawiedliwia, rozgrzesza, sankcjonuje, legitymizuje, nobilituje, uwzniośla, dosłownie uświęca (sakralizuje). Formuła ta spełnia zarówno funkcje motywacyjne (służąc przełamaniu własnych wątpliwości i zahamowań podmiotu), jak i racjonalizacyjne (wpływając na przełamanie oporów, sprzeciwów, krytyki w otoczeniu podmiotu). Towarzyszy również amoralnym i cynicznym oraz ideowym, służebnym społecznie wersjom makiawelizmu.

Słowa kluczowe: cel, środek, uświęca, makiawelizm, interpretacje